

Sylwester we wczesnym PRL-u był dniem specjalnie hołubionym. I tutaj dotarła walka partii z Kościołem – Nowy Rok, jako dzień świąteczny, miał przyćmić Boże Narodzenie. Poza tym dla komunistów była to ważna data: rocznica powstania Krajowej Rady Narodowej – pseudoparlamentu, który utworzono 1 stycznia 1944 roku. Dlatego za Bieruta celebrowano wielkie sylwestrowe uroczystości: w auli Politechniki Warszawskiej odbywał się bal dla przodowników pracy, ściąganych z całego kraju. A w pierwszych dniach stycznia, kiedy oficjelowi wywietrzały już z głowy sylwestrowe toasty, w Pałacu Rady Ministrów (obecnie Pałac Prezydencki) odbywał się bal dla dzieci. Przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego Bierut, Cyrankiewicz i inni partyjni notable rozdawali dzieciom słodycze i upominki, a następnie tańczyli z dziećmi w kółeczku wokół choinki. Jak bowiem wiadomo, nic tak nie ociepla wizerunku władzy jak dzieci.

Gomułka uznał na fali popaździernikowej, że wizerunek władzy jest wystarczająco ocieplony i nie musi już płaszać z dziećmi ani przodownicami pracy typu łódzkie prządki czy traktorzystki. Nie oznacza to, że zrezygnował z zabawy w tę noc. Gomułka i partyjna wierchuszka cieszyli się z nadchodzącego roku na balu na najwyższym piętrze tzw. Białego Domu, czyli gmachu Komitetu Centralnego PZPR. Była to zabawa przeznaczona dla rodzin pracowników KC. Ot, jak wiele innych zakładowych sylwestrów obchodzonych w PRL-u. Z czasem uczestniczyło w zabawach w KC coraz więcej osób spoza tego zakładu pracy – magia władzy, niezależnie od tego, jaka to władza, zawsze działa nęcąco...

Sylwester w KC miał swoją specyfikę nie do odtworzenia w innym miejscu:

„W głównej sali ustawiano stół prezydialny. Siadaliśmy pod ścianą około godziny 22, ludzie przychodzili, kłaniali się i tańczyli”<sup>235</sup> – wspomina Józef Tejchma, członek Biura Politycznego.

Czas do północy był jednocześnie czasem oczekiwania na wystąpienie I sekretarza, który nie mógł sobie odmówić nawet w tym gronie podsumowania osiągnięć polityczno-gospodarczo-społecznych i nakreślenia wizji wyzwań w tych dziedzinach życia społeczeństwa socjalistycznego na kolejne lata. Po wybiciu północy i wzniesieniu noworocznych toastów zaczynała się przemowa w stylu wystąpień na partyjnym plenum. Na szczęście dla zebranych nie trwała tak długo, gdyż towarzysz Wiesław również miał ochotę na zabawę i konsumpcję frykasów zapijanych czystą wyborową w dużych ilościach (innego alkoholu Gomułka nie uznawał). Płasał potem walczyki w towarzystwie małżonek oficjeli, a o szóstej rano, wyraźnie rozluźniony po nadużyciu (raz w roku!) alkoholu wracał z małżonką Zofią do domu<sup>236</sup>.

Za to w wielkich salach, takich jak aula w gmachu głównym ówczesnego SGPiS-u (czyli obecnie SGH), oprócz walczyków rozbrzmiewał jazz. Jak wspomina Cezary Prasek, tradycyjna orkiestra przygrywała do tańca w sali głównej: „w bocznych salach dla miłośników jazzu grali New Orleans, Stompers czy Old Timers. W tamtych czasach na balach grały często najlepsze zespoły”<sup>237</sup>.

Sylwestrowa zabawa, czy w domu, czy na wielkim balu, zawsze pociąga za sobą wydatki, w wypadku pań – wynikające ze stwierdzenia: „ja nie mam co na siebie włożyć”, a u braci studenckiej z chronicznego braku gotówki jako takiej. Studenci łódzkiej filmówki postanowili w roku 1958 nie tylko dobrze się bawić z okazji powitania

---

<sup>235</sup> Osęka P., *Sylwestry pierwszych sekretarzy*, „Ale Historia”, nr 50 (50), 31 grudnia 2012, s. 15.

<sup>236</sup> Tamże.

<sup>237</sup> Prasek C., dz. cyt., s. 77.

Nowego Roku, ale jeszcze dostać za to pieniądze od szkoły. I tak powstał zaaprobowany przez uczelnię scenariusz filmu *Zima 1958*. Reżyserem został studiujący w Łodzi Bułgar Mirczew, na lokację wybrano opuszczony dworek pod Łodzią. Tydzień trwały poważne przygotowania, łącznie z przetykaniem kominów, przywiezieniem węgla i zasłanianiem okien, aby miejscowi chłopci nie podglądali studentów w akcji. Wydawało się, że wszystko jest gotowe, kiedy w samego sylwestra okazało się, że ekipa techniczna filmu, który mimo że miał nie powstać, to musiał spełniać wszystkie warunki pracy na planie, nie będzie mieć towarzystwa płci pięknej. Konsternacja.

„Pojechaliśmy więc pod akademik i przez tubę ogłosiliśmy, że potrzebujemy statystek do filmu. Z paru, które się zgłosiły, wybraliśmy dwie najładniejsze. Kiedy zorientowały się, że nie chodzi o żaden film, wpadły we wściekłość. Bładym świtem uciekły, choć z dworku do szosy było z dziesięć kilometrów”<sup>238</sup> – wspomina Andrzej Kostenko.

Z prywatnych imprez w stolicy sławą cieszyły się sylwestrowe zabawy urządzone w trójkondygnacyjnym segmencie przy Pilickiej na Mokotowie, należącym do naczelnej scenograf TVP Xymeny Zaniewskiej oraz jej drugiego męża, również scenografa, Mariusza Chwedczuka. Jedną z nich, kiedy oczekiwano nadejścia roku 1967, była szczególnie brzemienna w nieoczekiwane skutki natury towarzyskiej i... zdrowotnej. Już przy drzwiach czekała na gości niespodzianka w postaci Iwo, ośmioletniego wówczas syna Zaniewskiej (w latach dziewięćdziesiątych razem z synem Jeremiego Przybory Kotem założą agencję reklamową PZL). Chłopiec odbierał od przychodzących okrycia, w zamian oczekując opłaty – zbierał bowiem na węża pytona. To początek ciągu zdarzeń podczas tego sylwestra, który Jerzy Gruza zapamiętał jako „horror”.

---

<sup>238</sup> Krubski K., Miller M., Turowska Z., Wiśniewski W., dz. cyt., s. 126.

„Zanim doszło do życzeń noworocznych, podczas tańców znany literat pochylił partnerkę tak nisko, że stracił równowagę na śliskim parkiecie i o poręcz schodów podzielił sobie nos na połowę. Pojechali na pogotowie”<sup>239</sup> – wspomina Gruza.

Na tę zabawę został również zaproszony Jeremi Przybora, współtwórca słynnego Kabaretu Starszych Panów z córką Martą, modelką, a później spikerką TVP. On również zapamiętał ów wypadek, a także to, co poszkodowany opowiadał po powrocie z pogotowia: „chirurg właśnie »odkorkowywał« faceta, któremu przy noworocznym toaście korek od szampana wbił się w czoło”.

„Był to oczywiście radziecki szampan z największymi bąblami na świecie”<sup>240</sup> – ironicznie komentuje przypadek z pogotowia Przybora.

Ale w segmencie przy Pilickiej nie działa się lepiej i nie skończyło się tylko na jednej wizycie na pogotowiu. Gospodyni zaproponowała, aby każdy zapisał sobie na kartce noworoczne życzenie, a następnie karteczkę spalił, popiół wysypał do kieliszka i wypił przy toaście. Gruza tak zrobił, ale przy połykaniu mieszanina wpadła mu do tchawicy i przez godzinę się dusił. Nikt na to nie zwrócił uwagi, ponieważ podczas składania życzeń zaproszona Szwedka (obcokrajowcy zawsze byli w czasach PRL-u superatrakcją podnoszącą obecnością prestiż imprezy; oprócz Szwedki gościem przy Pilickiej tej nocy był przystojny Katalończyk Fabian, obiekt platonicznych westchnień pań, gdyż preferował panów) z entuzjazmu noworocznego podniosła młodą narzeczoną Ludwika Klekova, dyrektora sopockiego festiwalu. Ale ów gest przyjaźni był wykonany tak nieszczęśliwie, że dziewczę uderzyło głową w belkę stropową i straciło przytomność. Nikt jednak tego nie zauważył, wszyscy

---

<sup>239</sup> Gruza J., *40 lat minęło*, dz. cyt., s. 181.

<sup>240</sup> Przybora J., dz. cyt., s. 61.

byli przekonani, że dziewczyna po prostu się upiła. W końcu nieprzytomną zawieziono na pogotowie. A tam sanitariusze zapytali od razu: „Państwo z sylwestra u pani Xymeny, tak?”. Apogeum tej hekatombi był upadek samego Klekowa, który nad ranem zleciał ze schodów i uderzył głową w kaloryfer. Gruza dowiedział się o tym później, gdyż opuścił imprezę i przeniósł się do znajomych na Grójecką. Tam sylwester w zaadaptowanym na mieszkanie strychu skończył się pożarem i ewakuacją gości<sup>241</sup>.

Sylwester u Zaniewskiej miał jednak, oprócz wymiaru katastroficznego, także i jasne strony. To podczas tej zabawy Jeremi Przybora zakochał się, ze wzajemnością, w Alicji Wirth, scenografce związanej z telewizją, wówczas żonie Andrzeja Wirtha, teatrologa, krytyka i tłumacza. Jak wspomina, uczucie ogarnęło Przyborę tak absorbująco, że spędzili całą noc, rozmawiając na wąskich schodach, nie zauważając ani bawiącego się towarzystwa, ani owych tragikomicznych wypadków towarzyszących zabawie<sup>242</sup>.

Aktorzy bawili się na wielkich balach urządzanych w teatrach. Elżbieta Szczepańska-Lange wspomina jeden z sylwestrów organizowanych w Teatrze Narodowym. Odbył się w sali prób: na scenie urządzono parkiet do tańca, na widowni ustawiono stoliki. Ściany udekorowano napisami – kalamburami autorstwa aktora Andrzeja Szczepkowskiego. O północy w roli „romantycznej zjawy” pojawiła się ubrana w białą krynolinę piękna Elżbieta Barszczewska, wielka gwiazda Teatru Polskiego (z wyjątkiem lat 1962–1965 – w Teatrze Narodowym)<sup>243</sup>.

Z kolei podczas jednego z sylwestrów urządzonych w siedzibie Studenckiego Teatru Satyryków uczestnicy zabawy ogłosili

---

<sup>241</sup> Gruza J., *40 lat minęło*, dz. cyt., s. 182.

<sup>242</sup> Przybora J., dz. cyt., s. 61.

<sup>243</sup> Gołas-Ners A., dz. cyt., s. 64.

powstanie Wolnej Republiki STS z lechem – czyli własną jednostką monetarną i pięciopunktową konstytucją. Punkt czwarty konstytucji mówił: „Republika jest państwem kolorowych dżentelmenów pozbawionych braku poczucia humoru”, a podpunkt b przewidywał: „Za naganny lub zbyt banalny wygląd zewnętrzny – za brud, niegolenie się lub brak fantazji – mandat 10 lechów”. A jeden ze sloganów rozlepionych na murze siedziby „republiki” brzmiał: „Nie zabijaj, lecz cudzołóż”. Wolna Republika STS przestała istnieć o świcie 1 stycznia<sup>244</sup>.

Nie wszyscy artyści witali Nowy Rok, bawiąc się od wczesnych godzin wieczornych – dla wielu z nich noc sylwestrowa to okazja do zarobku. Występy czy konferansjerka podczas sylwestrowego balu dawały większy dochód niż niejedna wielka impreza estradowa w ciągu roku. Koncerty z tej okazji w stolicy odbywały się na zakładkę: kiedy część wykonawców rozpoczynała występ w jednym z kin, pozostali kończyli w innym i pędem przemieszczali się, aby wystąpić tam, gdzie pierwsza część ekipy już kończyła. Tancerze Krystyna Mazurówna i Witold Gruca zaliczali w tę noc po kilkanaście występów na różnych imprezach (omyłkowo z rozpoczęciem wystąpili nawet na estradzie Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej, podczas gdy mieli zatańczyć w Sali Kameralnej). Wreszcie dotarli do Klubu Aktora, SPATiF-u w Alejach Ujazdowskich, aby pobawić się przez resztę nocy. Do wnętrza wpuściła ich przypadkowo przechodząca Hanna Skarżanka. Gruca chciał znanej aktorce przedstawić swoją partnerkę zawodową, ale ponieważ zabawa trwała już dłuższy czas, kontakt z aktorką był na tyle utrudniony, że ta po prostu odwróciła się i poszła w głąb lokalu. Mazurówna również – chciała wreszcie odreagować zabawą sylwestrową pracę.

---

<sup>244</sup> Budrewicz O., dz. cyt., s. 64–65.